DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 11/23 Września 1855 roku. № 251. Jutro Najświętszéj Marji Panny od wykup. niewol. Wschód słoń. o god. 5 min. 49. — Zachód o g. 5 m. 54.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Onegdaj, JO. Feldmarszałek, Książę Warszawski, Namiestnik Królestwa, raczył odbyć na placu Ujazdowskim przegląd wojsk konsystujących w Warszawie, a składających się z piechoty, jazdy i artylerji.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 2 (14) Września r. b., mianowała księdza Jakóba Gierasińskiego, kanonika katedry Sandomierskiéj, dotychczasowego proboszcza w Bielinach-Opatowskich, proboszczem kościoła parafjalnego we wsi Wzdół, gubernji Radomskiéj.

Rząd gubernjalny Warszawski. — Podaje się do wiadomości osób interesowanych, że za upływający kwartał 3ci r. b., kasa gubernjalna Warszawska wypłatę wszelkich pensji i wsparć przyznanych, uskuteczniać będzie w następującym porządku: 1) wszystkie pensje emerytalne i wsparcia miesięczne, z których przypada do odebrania nie więcéj jak rs. 50, płacone będą w dniach 13 (25), 14 (26) i 15 (27) Września r. b.; 2) należytości podobne dochodzące sumy włącznie rs. 100, płacone będą w dniach 16 (28) i 17 (29) Września r. b.; 3) nareszcie wszystkie inne sumy w dniu 20 Września (1 Października) r. b. i następnych, oprócz dni świątecznych. Do tych terminów interesanci zastosować się zechcą, gdyż wskazany porządek ma na celu ochronienie ich od zbytecznego natłoku i nieprzyjemności w oczekiwaniu. — Warszawa dnia 2 (14) września 1855 roku. — Za gubernatora cywilnego, radca gubernjalny *Staszewski.* — Za naczelnika kancelarji, *Moraczewski.*

* *Cmentarz Powązkowski.* — (Patrz Ner 246 Dz. Warsz. z r. b.)

Józef Franciszek *Królikowski* był tym człowiekiem, o którym powiedzieliśmy, że wiele zyskał na biografji, skreślonéj przez p. Wojcickiego. Zwykle autorowie w biografjach publicznych ludzi dają nam tylko obraz powierzchowny, samą powłokę ciała, że tak się wyrazim, a nie charakteryzują nam stanu duszy, nie ukazują nam człowieka publicznego w domowem jego ustroniu, w nędzy, jak często bywa, spokojnego życia, walczącego nieraz z pierwszemi potrzebami, troskającego się o przyszłość żony i dzieci. Wstyd fałszywy zamykał usta. Mówiono że się ubliża zmarłemu, kiedy się takich szczegółów, kiedy się ran jego dotyka. Ale prawda winna być zawsze prawdą, nie zawsze winien temu światły i uczony człowiek, jeżeli nędzę cierpi; najczęściéj to wina jest społeczeństwa, w którem żyje, które obojętne jest dla ludzi serca i rozumu, samo będąc bez serca i bez rozumu, samo nierozumiejąc własnego interesu. Obraz więc takiego człowieka walczącego z życiem, jest poczęści wyrzutem społeczeństwu.

Nie stosujemy tego ani do społeczeństwa naszego, ani do Królikowskiego, ale dziękujem szczerze panu Wojcickiemu, że odważył się podnieść zasłonę, któréjby dawniéj fałszywy wstyd podnieść nie pozwalał, że pokazał palcem na prywatne życie Królikowskiego, męczennika nauki. Winszujemy tem bardziéj rodzinie uczonego, synowi jego znakomitemu artyście, że podeptali nogami ten wstyd fałszywy, i bolesne szczegóły dali o swoim ojcu ogłosić. Postać jego przez to więcéj niezmiernie zyskała na interesie i więcéj nam mówi do serca, bo to był męczennik prawdziwy nauki.

Rzeczywiście artykuł o Królikowskim w Cmentarzu smutne, bardzo smutne wyradza w nas uczucia. Dzisiaj ubolewamy okropnie nad niskim stanem oświaty u nas, co to dopiero dawniéj bywało, kiedy np. na Mrówkę poznańską formalnie trzeba było kwesty, kiedy się na to jedyne pismo składał ten i ów darem pieniężnym, kiedy potem nawet pierwszy zapał stygnął (str. 151). Radzibyśmy serdecznie czytali urywek własnoręcznego pamiętnika Królikowskiego, o którym p. Wojcicki wspomina. Wieleby się z niego wykryło tajemnic dla dziejów literatury ciekawych. Rękopism ten »moja historja poznańska« powinienby wydrukować syn Królikowskiego, byłaby to autobiografja, tak ciekawa może jak Brodzińskiego wspomnienia, drukowane kiedyś w Przeglądzie Naukowym. Prosim o tę historję, dopominamy się o nią. Ręczym, że na wydanie kilku arkuszy druku każdy księgarz pierwszy lepszy się zdobędzie. Królikowski cieszył się że będzie profesorem akademji w Poznaniu, a z tych marzeń cóż mu na starość za to zostało? Umiera w nędzy. Żal serce ściska, kiedy się czyta szczegóły takie jakie nam p. Wójcicki podaje. W roku 1833 marł głód z synem swoim, nie miał grosza przy duszy, nie miał usługi, słowem ostatni tu obraz nędzy widzimy. A jednak pisał jeszcze. Chciał wydawać pismo perjodyczne *Młyn*, miał dziełko, które chciał wydawać także perjodycznie *Dziwak gaduła.* Tem chciał na chleb zarabiać! Złe wyrachowanie! U nas niepożali się nikt prawie nad nędzą człowieka nauki. Odżył trochę w domu Augusta Wilkońskiego, który go znalazł na bruku warszawskim, i dawniejszego nauczyciela przytulił, bo też Wilk. był to człowiek serca, robił zawsze co mógł i na co go stać było. Pisma niewydane Królikowskiego, wartoby także drukiem ogłosić.

P. Wojcicki robi w artykule swoim ustęp o Wilkońskim. Krótką kreśli biografję ś. p. Ramotkarza. Stąd upominano się o większą biografję niezapomnianego humorysty. Pan Kraszewski w Gazecie Warszawskiéj żądał tego od wdowy. Oświadczamy więc, że wdowa ś. p. Augusta, nam jako bardzo blisko znajomym, biografję męża poleciła. Wywiążem się kiedyś z tego zadania.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 17 Września. Jéj Kr. Mość i rodzina królewska w zeszły czwartek znajdowali się w Braemar Castle na odbywanem corocznie zebraniu klanów góralskich i przypatrywali się ich ludowym zabawom.

— Okręt liniowy *Calcuta* o 84 działach, jak słychać ma wkrótce odpłynąć z Portsmouth do Neapolu.

— Poczta oczekiwana z Indji zachodnich przybyła.

— Książe Fryderyk Wilhelm pruski zwidzał w zeszłą sobotę obóz górali pod Balmoral.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

— Poczta z New-York 5 września przywieziona do Liverpoolu przez paropływ *Pacific*, donosi, że rekrutowanie do legji angielskiéj w Ameryce nie ustaje, ale pomimo wydatku przeszło 250,000 dolarów, zaledwie zebrano dotąd 600 ludzi.

Nowe towarzystwo polityczne liczące już w samym New-Yorku 6,000 członków, utworzyło się pod nazwą *Templarjuszów*, dla kontrolowania manewrów stronnictwa *knownotingów.* (*Indepen. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 18 Września. W stanie zdrowia arcyksięcia Henryka, który w Weilburgu chorował na cholerę, zaszło znaczne polepszenie.

— Książe Metternich spodziewany jest wkońcu b. m. w Wiedniu.

— Armja cesarska poniosła ciężką stratę przez śmierć jeneralnego dyrektora artylerji feldzejgmejstra barona v. Augustin. Zmarły położył ważne zasługi w ulepszeniu rac kongrewskich.

— P. Izaac Pereire udał się do Pesztu w interesach finansowych nader ważnych.

— Jego Ces. Mość przesłał owdowiałéj baronowéj v. Kübeck własnoręczny list współubolewający, z powodu zgonu jéj pełnego zasług małżonka.

— Zbierają się tu składki na wsparcie mieszkańców okolicy Krems w niższéj Austrji, którzy niezmierne straty ponieśli przez kilkokrotne gwałtowne ulewy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 17 Września. Dziś Cesarz przyjmował w Tuilleries członków kongresu statystyki międzynarodowej. Od godziny wpół do pierwszej zebrali się oni w liczbie przeszło 1,200 w sali marszałków. O kwadrans na drugą przybył Cesarz z wielkim szambelanem księciem de Bassano i kilku adjutantami i rozmawiał ze wszystkiemi delegowanemi urzędownie i z wielu innemi członkami kongresu, których mu prezentował pan minister rolnictwa, handlu i robót publicznych. Dziś wieczorem pan Rouher daje wielki obiad dla delegowanych urzędowych i wielu innych członków, a wszyscy są zaproszeni na wieczór po tym obiedzie.

— Znowu zdarzył się smutny bardzo wypadek na kolei żelaznej. Na stacji Lizien stał pociąg opóźniony z powodu kontroli biletów; nie wiedząc o tem pociąg pocztowy z Hawru nadbiegł sądząc że droga jest wolną i uderzył na stojący pociąg, którego kilka wagonów poniosło ciężkie uszkodzenia. Znaczna liczba pasażerów poniosła skaleczenia lub stłuczenia, ale na szczęście nikt nie stracił życia i nie jest w niebezpieczeństwie.

— Chociaż zbliżamy się do zamknięcia wystawy, dotąd jeszcze przybywają coraz nowe przedmioty zagranicznych wystawników, mianowicie w miejsce przedmiotów które się bardzo szybko i korzystnie rozprzedają. Zapewniają, że wystawnicy angielscy nie tylko pokryli wszystkie koszta przybycia na wystawę, ale nawet odnieśli znaczne korzyści. Jednem słowem komisja Cesarska wystawy uznała, że czas już położyć koniec temu handlowi, który się odbywa na tak wielką skalę, ze szkodą skarbu (bo bez opłaty ceł) i tylko na mocy dobrowolnego tolerowania. Oświadczono więc w zeszłym tygodniu panom wystawnikom, że żadne więcej skrzynie nowych przedmiotów nie będą przyjęte i pomimo ich reklamacji, że zamówili mnóstwo przesyłek przed otrzymaniem tego zawiadomienia, komisja tym razem nie ustąpiła i towary nadesłane będą musiały albo wracać za granicę, albo opłacać cło. Zdaje się, że właściciele zdecydują się na to ostatnie.

Zapowiedziano bankiet dla księcia Napoleona, który według życzenia wystawców francuskich, połączony będzie z zabawą nocną godną uczt Tysiąca nocy. Miejscem tej świetnej uroczystości będzie ogród zimowy.

— *Courier de Marseille* donosi, że rząd neapolitański zniósł kwarantannę dla przedmiotów pochodzących z tego portu, tudzież z Genui i Liworno.

(*Independance Belge*).

— Jenerał Fabvier znany z czasów wojny o niepodległość Grecji, umarł w 73 roku życia. Był on parem Francji, i za Rzeczypospolitej członkiem Zgromadzenia narodowego, gdzie należał do stronnictwa konstytucyjnego.

— Według nowych obliczeń znajduje się dotąd we Francji 240 mil kwadratowych bagien i trzęsawisk. Dwadzieścia departamentów są zupełnie wolnemi od tego rodzaju nieużytków, w jedynastu innych bagna te są prawie usunięte, a w 55ciu są one mniej więcej obfite. (*Neue Pr. Zeitung*).

Paryż 18 Wrzesnia. Książe Napoleon powrócił do Paryża. (*Neue Pr. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 12 Września. Czytamy w dzisiejszym *Journal de Madrid*: Rozmaite dzienniki doniosły o wyjeździe jenerała Prim za granicę, ale jenerał którego zdrowie od dawna znajduje się w bardzo niepomyślnym stanie, nie wyjedzie aż po rozpoczęciu się na nowo posiedzeń kongresu.

Książe Witorji znowu jest słaby, ale zdaje się, że ze zmianą temperatury będzie mógł zupełnie wrócić do zdrowia. Stan jego nie może wzbudzać obawy.

Mylnie twierdzono, że rząd zamierza zabronić wyborów wojskowych na dowódców milicji; zastosuje on się w tym względzie najzupełniej do przepisów prawa jakie kortezy ureguluja.

— *Gazeta* ogłasza nowe uregulowanie organizacji pałacu królewskiego, które minister spraw zagranicznych jenerał Zabala ułożył. Na czele służby wewnętrznej będzie wielki mistrz dworu królewskiego i pierwsza dama intendentka, te posady mianować będzie sama Królowa, na przedstawienie rady rady ministrów. Inny regulamin organizuje dom królewski z naczelnikami wojskowemi. Telegraf donoszący nam o tem nie udziela obszerniejszych szczegółów.

(*Independance Belge*).

H O L L A N D J A.

Haga 17 Września. Posiedzenia stanów jeneralnych zostały dziś otworzone. Jego Kr. Mość sam prezydował przy tym uroczystym akcie prawodawczym i miał stosowną mowę. Pierwszy jéj paragraf tylko tyczy się polityki ogólnej i oświadcza, że Hollandja pozostanie stale w charakterze neutralności jaką dotychczas zachowywała. Reszta ustępów mowy króle-

wskiej poświęcona jest wewnętrznemu położeniu kraju, które ogólnie jest bardzo pomyślne.

(*Indépendance Belge*).

NIEMCY.

— Posiedzenia Izb w Bawarji rozpoczęły się w Munich 15 b. m. Król osobiście zagaił prace prawodawcze. W mowie tronowej zapowiedziano, że między innemi przedstawione będą Izbom projekta kodexu karnego, organizacji sądowej i prawo finansowe przeznaczające rządowi kredyt na budowę kolei żelaznych.

(*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Piszą z Elseneur dnia 5 września do *Ost. See Zeitung*:

Fregata angielska parowa kołowa *la Magicienne* przybyła na nasze wody wracając z Kategatu. W dniu 3 paropływ angielski *Cuekos* ciągnący szalupę z moździerzami, przybył z morza Baltyckiego podobnie jak fregata transportowa francuska *Galathee*. Wszystkie te statki stoją dotąd w naszym porcie. Nakoniec przybył tu jeszcze paropływ angielski *Royal Adelaide*, ciągnąc szoner złapany przez Anglików, a paropływ angielski *Mercator*, naładowany żywnością odpłynął na morze Baltyckie.

— *Nord Deutsche Ztg* otrzymała pod datą 24 sierpnia list z Nargen, według którego paropływ francuski *Pelican*, przybył tam w dniu 23, a wkrótce za nim przybyły tam trzy szalupy kanonjerskie. Te szalupy wiozły 4,000 rac palnych nowego urządzenia, bo niosących 7,000 jardów, to jest dwa razy dalej niż największe działa i moździerze dotychczas znane.

— Berlińska *National Ztg* donosi, że korweta francuska *Assas*, przybyła do Gdańska 1 września dla zaopatrzenia się w węgiel i odpłynęła stamtąd w dniu 5, mając połączyć się z flotą, otrzymawszy przez ten czas instrukcje z Paryża.

— Depesza telegraficzna z Gdańska 6 września wieczorem otrzymana przez berlińskie *Corresp. Bureau*, zawiera co następuje: Paropływ *Vulture*, który opuścił Nargen w dniu 4, przybył do naszego portu i doniósł nam, że flota sprzymierzona udała się częścią do Nargen, częścią do Seskar, i że fregata angielska *Imperieuse*, w towarzystwie jednej korwety, odłączyła się od niej w dniu 2, aby wykonać rekonesans pod Kronsztadem. Te dwa statki widziały dwie fregaty rosyjskie na kotwicy w bliskości Tolbukin. Zresztą nie zaszło nic ważnego.

— Piszą z Hamburga 5 września:

Nowa szalupa kanonjerska francuska *la Lance*, przeznaczona do eskadry kontr-admirała Penaud, weszła do portu Kiel gdzie ciągle stoją dwie inne łodzie kanonjerskie francuskie, każda o dwóch moździerzach, oczekując na rozkazy ministra marynarki aby udać się w dalszą drogę lub wrócić do Francji. Czwarta bombarda znajduje się w reparacji w porcie Cuxhaven, nakoniec okręt linjowy francuski *Austerlitz* znajdował się wczoraj jeszcze na stacji w przystani Kiel; miał on za kilka dni odpłynąć z powrotem do Francji.

Kilka okrętów floty admirała Dundas oczekiwane są w tym samym porcie, przygotowano tam kompletne zapasy węgli ziemnych potrzebnych dla statków parowych, dla powrotu do Anglji. Zdaje się, że admirał angielski otrzymał rozkaz z admiralicji, aby przed zimą jeszcze odesłać znaczną część większych statków floty i tylko małe statki wojenne pozostać mają na Baltyku i to tak długo jak tylko pora pozwoli.

Oczekiwano jeszcze w Kiel drugiego statku transportowego angielskiego z choremi na pokładzie. Zdaje się, że w ciągu miesiąca sierpnia kiedy wiatry są tak zmienne i gwałtowne w zatoce finlandzkiej, liczba chorych znacznie powiększyła się na flocie angielskiej.

(*Journal de St. Peter.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Depesza z Konstantynopola 27 sierpnia otrzymana przez *Hamb. Nachrichten*, zawiera co następuje:

Wyjazd Omera paszy uległ nowemu spóźnieniu i być może że on nie wyjedzie przed początkiem września. Uda on się najprzód do Batum, skąd zamierza zająć o kilka dni marszu obwarowaną pozycję w głębi dla zagrożenia linji operacyjnej Rossjan. Połączone wojska w obozie Maslaku, powołane do Krymu, prawie w zupełności już wsiadły na statki, mające tam pożeglować.

— Piszą do paryskiéj *Presse* pod tąż datą:

Szpitale nasze dość są w téj chwili zapełnione; liczba chorych w dwunastu zakładach tego rodzaju dochodzi do 10,000. Pochodzi to stąd, że wywóz do Francji w ostatnich czasach był bardzo mały, przytem należy dodać, że wielu z tych chorych wychodzi po jednym lub dwóch dniach ze szpitala i naprzykład w Daud pasza znajduje się w téj chwili przeszło 1,000 rekonwalescentów, którzy prawie gotowi są powrócić do armji w Krymie.

Ale ponieważ taki stan rzeczy mógłby być bardzo ambarasującym, gdyby jaka ważna bitwa przysłała tu znaczną liczbę rannych, przeto intendentura postanowiła korzystać z odpływienia fregat parowych wezwanych do Francji, dając im chorych i na linę statki napełnione także rannemi.

— W korrespondencji z Konstantynopola 30 sierpnia w wiedeńskim *Fremdenblat* czytamy:

Znowu mieliśmy tu przesilenie ministerjalne. Wielki wezyr Ali pasza musiał uczynić ustąpienie dawnemu stronnictwu tureckiemu, wykluczonemu z władzy przez Reszyda paszę. Szwagier Sułtana został mianowany ministrem marynarki. Podobnie jak upadek Reszyda paszy nominacja ta miała miejsce w czasie nieobecności lorda Redcliffe, który udał się do Krymu powieść ordery Łaźni jenerałom i oficerom, którym królowa nadała ten order. Omer pasza i Mehmed pasza starali się także przywrócić do urzędu dawnego Szeika-ul-Islam, ale to im się nieudało. Powszechnie ciekawi jesteśmy zobaczyć jaki efekt sprawi na lordzie Redcliffe ta nowa klęska wpływu angielskiego w Konstantynopolu. To najkomiczniejsze, że szlachetny lord własną ręką ozdobił Omera paszę orderem Łaźni przy uczcie, którą wyprawił na cześć ministra francuskiego, a teraz p. Thouvenel i serdar pracują wspólnie przeciw wpływowi dyplomacji angielskiéj, co samo z siebie opóźniło wyjazd Omera paszy.

— Tenże sam dziennik donosi, że Omer pasza chociaż nie wyjechał dotąd z Konstantynopola, ma jednak zamiar rozpocząć około 15 albo 20 września swoje operacje przeciw Ahałczykowi z 32,000 piechoty, 14,000 jazdy i 110 działami. Wiadomość że Omer pasza poprowadzi do Azji wojsko tureckie z Krymu, sprawiła tu bardzo korzystne wrażenie, ponieważ Turcy znudzeni są już swemi stosunkami z armją sprzymierzonych.

— Korrespondent *Daily News* pisze nam z Sebastopola następujące wyjaśnienia owego roskazu dziennego, w którym jenerał Simpson tak energicznie potępiał postępowanie żołnierzy angielskich po bitwie 16 sierpnia:

»W bitwie nad Czernaja żołnierze angielscy odznaczyli się szczególnie zręcznością z jaką obdzierali poległych. W sześć godzin po bitwie polegli leżeli na równinie zupełnie ze wszystkiego odarci, zaledwie zostawiono niektórym koszule i pantalony.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

Konstantynopol 6 Września. Zmiany których spodziewano się w następstwie nominacji Mehemeda Ali paszy, zostały jak się zdaje odroczone. Porta pojęła zapewnie, iż w dzisiejszych okolicznościach miałyby one zanadto znaczący charakter, może nawet zabardzo obrażający dla jednego z reprezentantów zagranicznych i dla tego na później je odłożyła. Jednakże sądzą że ta zwłoka niedługo potrwa i że gdy wszyscy przekonają się, że gabinet chce się tylko wzmocnić przez przybranie nowych żywiołów, bez żadnej myśli dotknięcia drażliwości sprzymierzonych, wprowadzi on w wykonanie tę kombinację, którą uważa za użyteczną.

Lord Redcliffe wie już teraz stanowczo, że jego *przyjaciel* Omer pasza najwięcéj przyłożył się do przywrócenia Mehmed Ali paszy, nie może nawet wątpić że on sam przyspieszył to postanowienie, przez posłanie do Sułtana swego pierwszego dragomana z przedstawieniem przeciw nominacji Mehmeda. Krok ten bardzo źle został przyjęty w pałacu i uznany za niestosowny zupełnie.

Jednakże lord Redcliffe widocznie znacznie się pohamował; przedwczoraj oddał on wizytę wielkiemu wezyrowi i ministrowi spraw zagranicznych i miał z niemi długie konferencje. Zapewniają że zaniechał zamiaru, który mu przynajmniéj przypisywano, poskarżenia się wprost Sułtanowi i żądania zadośćuczynienia, jednakże nie przestał on sądzić że mu ubliżono i że można było poczekać na jego powrót z zaprowadzeniem téj zmiany w gabinecie, która nie była tak pilna, żeby nie można było zaczekać z nią kilka dni.

Pan Thouvenel w zeszłym tygodniu odwidził Reszyda paszę i Riza paszę, których jeszcze nie widział od czasu swego przybycia, dla braku czasu. Tegoż samego dnia udał się do Szeika-ul-Islam, co sprawiło wielkie wzruszenie między Turkami, bo nie było dotąd przykładu, żeby który ambasador obcy starał się wejść w bezpośrednie stosunki z głową religijną w Turcji. Szeik-ul-Islam okazał się żywo wzruszonym tym krokiem, równie jak wszyscy mollahowie i ulemowie, których pan Thouvenel u niego zastał.

Ambasadorowie Anglji, Francji i Austrji mieli wczoraj między sobą długą konferencję zapewne w przedmiocie kanału między Kustendżi i Rassowa. U Porty ma dziś być wielka rada w przedmiocie ostatecznego zatwierdzenia projektów kolei żelaznych.

Wysłanie kontyngensu turecko-angielskiego zostało znowu na kilka dni odroczone, ale ma w przyszłym tygodniu nastąpić.

(*Indepen. Belge*).

TRYPOL. (1)

(wyjątek z „Opisu powiatu Kijowskiego.“)

Trypol dziś licha mieścina leży przy zbiegu rzeczki Krasnéj do rzeki Dniepru. Niezbywa temu miejscu na malowném i pięknem wejrzeniu; bo cała ta włość rozsypała się po wzgórzach, to się rozsiadła po głębokich jarach. Osobliwie od strony Kijowa zachwycającym jest widok Trypola, któremu pod względem malowniczości pejzażu możnaby dać nad innymi w tych stronach pierwszeństwo. Wśród téj włości wznosi się spore wzgórze noszące nazwę *Dziewicz-hory*, o którém ciemne u ludu zachowało się podanie.

Na oném wzgórzu, mówią starzy ludzie, bardzo temu dawno stał zamek, a w nim mieszkała księżniczka. Kiedy kniaź Michał (?) szedł z Kijowa borem, potém na *czysty bród*, na którym wojsko jego w połach niosące ziemię usypało groblę, daléj przez Stuhnę, miał pominąć Trypol; księżniczka zagrodziła mu drogę strzelbą ze swojego zamku, aż musiał wyżéj dziewiczéj-góry drugą górę rozkopać, ale za to przeklął księżniczkę aby się w ziemię zapadła. Co też się i stało; i wzgórze to odtąd jéj nosi imię. (2)

Trypol jestto zapewne jedna z najdawniejszych osad w dzisiejszym powiecie kijowskim. Już w XI wieku w dziejach Rusi kijowskiéj ważną grał rolę, jako umocnione i stołeczne miejsce udzielnych ruskich kniaziów. Oto są kniaziowie co władali Trypolem i nosili miano Trypolskich.

Włodzimierz	w 1162 r.
Mścisław Mścisławicz . .	» 1174 r.
Wsewołodowicze, synowie Wsewołoda Jurjewicza Włodzimirskiego na Klaźmie . . .	» 1196 r. (*a*)

Z Trypolem wiąże się kilka wspomnień dziejowych. W 1093 roku Połowce oblegali Torczesk. Książęta ruscy chcieli go oswobodzić; Świętopełk mocą oręża, Monomach przez umowę. Stanąwszy w pobliżu Trypola złożyli radę z bojarów. Większa tych liczba trzymała z Monomachem. »Połowce, mówili, widzą blask naszych mieczów, więc nieodrzucą pokoju.« Kijowianie utrzymali zdanie za sobą, i Rusini przeszli Stuhnę. Świętopełk zajął prawe, Włodzimierz lewe skrzydło, Rościsław Mścisławicz środek. Chorągwie postawili między ziemnémi wałami Trypola, i oczekiwali nieprzyjaciela. Ten wysławszy wprzód łuczników, napadł całemi siłami na Świętopełka i kijowianie niewytrzymali i dali się zmięszać. Książe walczył długo i ostatni ustąpił. Lewe skrzydło i środek niewytrzymały także; uchodząc od miecza tłumami ginęli w Stuhnie wezbranéj od deszczów: utonął w téj rzeczce i kniaź Rościsław. Monomach widząc tonącego brata, rzucił się za nim w wodę, z trudnością uratowany od swoich bojarów udał się do Czernichowa; Świętopełk zamknął się chwilowo w Trypolu, lecz tegoż jeszcze dnia wieczorem wrócił do Kijowa. (3)

W 1136 roku Trypol był opanowany przez Olgowiczów kniaziów czernichowskich, wojujących z wielkim kniaziem kijowskim Jaropełeckiem. (4) Następnie Trypol, w epoce udziałów, łącznie z Kaniowem i innemi posadami przelewał się z rąk do rąk, i nareszcie od mongołów zniszczony doszczętnie i wyludniony, stał długi czas jako puste i niezamieszkane uroczysko.

W dziejach tego miejsca stanowią widoczną przerwę czasy panowania mongołów w tym kraju; dopiero po ich wygnaniu to jest od roku 1320, kiedy się tu litewskie, a następnie polskie zaczęły rządy, Trypol znów zaczyna być znajomym.

Przy schyłku XV wieku i na początku XVI Trypol wraz z innemi okolicznemi włościami był majętnością skarbową, *ziemią hospodarską*, i należał do zamku kijowskiego. Wojewodowie kijowscy z Trypola znaczne na swój zamek ciągnęli pożytki, bo ta majętność mieszcząc w swym obrębie Dniepr i ogromne lasy obfitowała we wszelkie wygody życia, a mianowicie dostarczała podostatkiem ryb i grubego zwierza. Ale król Aleksander ze zbytecznego pochopu do rozszafowywania królewszczyzn nadał Trypol w 1502 r. niejakiemu Daniłowi czyli Danielowi Dedkowiczowi, a to

(1) W gub. kijowskiéj i w kijowskim powiecie.

(2) Prócz Dziewiczéj - góry inne są jeszcze w Trypolu uroczyska, jako to: Kisielówka, Zakraska, Prylepka, Komarówka, Biełahora, Orłowahora, i lasy: licha hrusza, Terpiłow lis, Wichrowszczyzna etc.

(3) Kronika Nestora, według królewieckiego rękopismu — Petersburg 1767 r. str. 137.

(4) Kronika Nestora str. 190.

w nagrodę zasług. Oto jest przywiléj Aleksandra: »Bił nam czołom zemenin kiewskij Daniło Dedkowicz, i prosił nas w powete kiewskim seła Trypoła, i powedił pered nami szto w tom sele tolko sem czełoweków służebnych a nedawnych, i też powedił pered nami szto w tom sele czotyre ozera ku zamku naszomu kiewskomu, i łuka na Dnepre rice, i no budetli tak jak on nam powedił tedy my to jomu dały. Dan łyst toj d. 18 Marta indykta tretioho.«

Ten Daniel Dedkowicz albo Dedowicz następnie od dóbr Trypola przezwał się Trypolskim (h. Gozdawa), i stał się głową rodziny tegoż imienia. (5)

Prócz tego znajdujem w dokumentach że kniaź Dymitr Putiatycz wojewoda kijowski pisał list przyczynny w roku 1502 do króla Aleksandra, aby Daniela Dedowicza w posiadaniu Trypola zatwierdził. Jakoż król Aleksander wydał przywilej (pod datą 13 Junja indyktu 8), mocą którego Danielowi Dedowiczowi zatwierdza posiadanie Trypola: »z ludźmi służebnymi, i z ich popłatki, i z zemlami pasznymi i bartnymi, z senożat'mi, z ozerami, z berchy bobrowymi, z riczkami, z dubrowami, sełyszczy i zo wsimi użytki i pożytki, i zo wsim tom szto z dawna ku tomu Trypolu służało i na eho korolewskoe miłost derżeno.«

A przeto w skutek owego przywileju Daniel Dedowicz Trypolski został posiadaczem Trypola, a następnie po jego zejściu z tego swiata objął te dobra syn jego Bazyli albo Wasyl. Ale wojewodowie kijowscy a raczéj ich namiestnicy zawistném okiem na to spoglądali, i do tych dóbr z tytułu dawnego posiadania urościwszy pretensje, bez ustanku zbrojną je najeżdżali ręką, i w końcu całkiem do zamku kijowskiego zagarnęli je. Bazyli Dedowicz wyzuty z Trypola wszczął o to sprawę, która się oparła o samego króla. Za czém król Zygmunt I w 1542 roku dnia 2 kwietnia z Wilna pisał do kniazia Andrzeja Michajłowicza Koszyrskiego, marszałka i sprawcy województwa kijowskiego (6) aby oddał Trypol Bazylemu Dedowiczowi Trypolskiemu, a to według przywileju i potwierdzenia króla Aleksandra. Widzim wszakże że w r. 1549 już Zygmunt August tenże sam rozkaz powtórzył, bo oto mamy przed sobą list jego pisany (pod datą 8 sept. w Krakowie) do Fréderyka Hiebowicza księcia Prońskiego, aby żadnéj *przekazy* w pożytkach Trypola Bazylemu Trypolskiemu nieczyniono.

Mimo to jednak Bazyli Trypolski powrotu swego do majątku nie doczekał się, zmarł, i dopiero synom jego, a mianowicie Teodorowi Trypolskiemu zwrócono wydartą ojcowiznę. Jakoż w 1568 roku za rozkazem króla Zygmunta Augusta, p. Wasyl Raj namiestnik kijowski wwiązał tegoż Teodora Dedowicza, w posiadanie dziedziczne Trypola. Nadto czytam list tegoż Wasyla Raja w tymże roku z Kijowa pisany do poddanych osiadłych na gruncie dóbr Trypola, w którym zaleca im, aby byli posłuszni Teodorowi Dedowiczowi Trypolskiemu, jako dziedzicznemu panu swemu. Z tegoż listu okazuje się, iż Trypol był już podówczas dość ludną posadą, i coraz to liczniejsi garnęli się tu osadnicy.

Odtąd Trypol był już w stałém posiadaniu imienia Trypolskich, i to trwało aż do roku 1627, w którym od nich nabył tę majętność prawem wieczném Andrzéj z Rytwian Zborowski kasztelan oświecimski i starosta *Ustecki*. (*b*) Do dóbr Trypola podówczas należały włości następujące: Żukow, Hrehorowka, Matiasów, Łuka, Płoska dolina, Manasówka, Czernichowiec, Horodyszcze, Stuhna, Derewianna i Kraśna. O tę ostatnią wieś rozwinął się był długi proces dziedziców Trypola z Andrzejem Firlejem właścicielem sąsiedniego Obudowa. Następnie posiadali Trypol potomkowie tegoż Andrzeja Zborowskiego. W 1633 r. był dziedzicem tutejszym Marcin z Rytwian hrabia na Melsztynie Zborowski. (*c*) Od Zborowskich zaś w 1639 r. drogą kupna przeszedł Trypol do rąk Maksymiljana Brzozowskiego herbu Gozdawa, kasztelana kijowskiego.

Przy Maksym. Brzozowskim zatrzymam się chwilę. Pochodził on z rodziny zamieszkałéj w Kijowskiém i na Wołyniu. Miał dwóch braci: Krystyna i Grzegorza. Od młodych lat służył wojskowo, i zostając porucznikiem w chorągwi Stanisława Lubomirskiego wojewody ruskiego w 1634 miał udział w bitwie z Abazym baszą pod Kamieńcem. W latach 1637, 1638 i 1639 był podstolim, potém podczaszym kijowskim. W 1638 był z sejmu wyznaczony kommissarzem do rozgraniczenia między województwy kijowskiem i czernichowskiém (Konstyt. fol. 26.) W 1647 r. po Adamie Kisielu wziął kasztelanją kijowską, i z tym tytułem podpisał w 1648 elekcją Jana Kazimierza.

(5) O téj dawnéj rodzinie poda się szersza wiadomość w opisie powiatu kijowskiego, w rozdziale: „O ziemiańskich rodzinach."

(6) Niesiecki ani też Karol z Kalinówki nie zamieściii tego Andrzeja ks. Koszyrskiego w spisie wojewodów Kijowskich.

Kasztelan Brzozowski grał dość ważną rolę w rokowaniach o pokój z Chmielnickim. W 1649 roku zjeżdża się on w Ratnie z Adamem Kisielem dla naradzenia się w sprawach kozackich. Król Jan Kazimierz spodziewając się statku z Chmielnickim, mówi Kochowski, w 1650 wysłał do niego dwóch kommissarzy: Adama Kisiela wojewodę kijowskiego i Maksymiljana Brzozowskiego kasztelana kijowskiego, obudwóch prawosławnego wyznania, aby do wykonania traktaty zborowskie przywiedli. Kommissarze wysłani tuszyli sobie, iż dobrze będą przyjęci na Ukrainie, bo przed tém tam mieszkając mieli dobre zachowanie. Przy nich też szlachta wygnańcy z dóbr ukraińskich, przepomniawszy krzywd swoich i utrapienia, szli do własnych domów, z wielką nadzieją objęcia fortun, z których ich wyzuto. Jednak te traktacje spełzły na niczém, bo Adam Kisiel nie mogąc nic wymódz na Chmielnickim, zachorzawszy wyjechał z Kijowa do Huszczy, i zdał Maksym. Brzozowskiemu kolédze swemu dokończenie negocjacji; lecz i Brzozowski nic nie mógł wskórać, tém bardziéj, że w traktowaniu z Chmielnickim nie miał ani téj przezorności ani śmiałości co Kisiel: zaczém gdy coraz widział większą rozpoczynającą się burdę, i on odjechał śpieszno. Jakoż się znów niebawem wszczęły rozruchy w kijowskiém. Kasztelan Brzozowski jeszcze przed tém z dóbr Trypola i innych przez kozaków wyzuty, wyniósł się był na Wołyń, i w fortecy Połońskiéj złożył papiery prawne i ruchome mienie swe, ale w 1651 roku wpadli tu kozacy, mienie zrabowali, papiery popalili; o co kasztelan kijowski do grodu włodzimirskiego tegoż jeszcze roku zaniósł protestacją. Odtąd już Maksym. Brzozowski do Trypola nie wrócił, i w 1654 roku umarł na Wołyniu. Kasztelanją kijowską w tym roku wziął po nim Zbigniew Gorajski: Zostawił on jednego syna Michała i córkę Katarzynę za Karolem Denhoffem kasztelanem konarskim.

I tak w czasie burzy kozackiéj Trypol został bez pana, a zaś w 1681 roku wraz z Kijowem, Wasylkowem i Stajkami, wszedł w skład państwa rossyjskiego. Jakoż widzimy że w 1700 r. Piotr Wielki, monarcha rossyjski nadaje Trypol metropolicie kijowskiemu Jasińskiemu. Obecnie włość ta należy do skarbu.

Niewiadomo czy Trypol był się kiedy podniósł; w dokumentach prawnych nazywano go »miastem.« Beauplan wszakże wspomina o nim jako o nie wiele znaczącéj wiosce.

Z drugiéj doby exystencji Trypola wspomnienia historyczne są następujące: W 1596 roku Nalewajko uciekłszy z pod Ostropola do *sinych wód*, potém u Trypola się wynurzył, i nocą przyszedł do Białéjcerkwi, gdzie mu kniaź Roman Rużyński dał walną bitwę. Nalewajko znowu zemknął do Trypola, i tu go kozacy z hetmaństwa zrzucili, a w miejsce jego Łobodę obrali. (7)

W 1649 roku kommissarze polscy Adam Kisiel, Wojciech Miaskowski, Mikołaj Kisiel, Jakób Zieliński, Jakób Smiarowski, jadąc w poselstwie do B. Chmielnickiego dnia 18 lutego przez Dniepr tu przeprawili się.

W 1673 r. na początku panowania Jana III. hetman małoruski Samojłowicz chcąc do Ukrainy wschodniéj przyłączyć zachodnią, łącznie z Romodanowskim wkroczył do téj ostatniéj, i wiele w niéj miast bez bitwy opanował, a w takowych liczbie był i Trypol.

Przypiski do powyższego artykułu.

(*a*) Listę książąt trypolskich, widać, wziął autor z Markiewicza (Istorija Małorossiji T. 5 str. 138.) Ale w spisach Markiewicza wiele bardzo znaleźliśmy opuszczeń i niedokładności, tak dalece, że nie można się zupełnie spuścić na niego. I tutaj np. spisy nasze z pierwotnych źródeł bo z kronik zebrane, znacznie się różnią od tu podanego. U nas występują jako książęta w Trypolu:

1. Mścisław Rościsławicz wnuk Jerzego Suzdalskiego wygnany przez Rościsławiczów w r. 1173.
2. Mścisław syn Włodzimierza Mścisławicza wnuka Monomacha. Siedział na Trypolu razem z Jaropełkiem Romanowiczem i księstwo oddał teściowi
3. Swiatosławowi księciu czerniechowskiemu.

Dat bliższych obudwu tych ostatnich panowań nie można oznaczyć. Po nich dopiero idą Wsiewołodowicze. (J. B.)

(*b*) Może starosta ujski. Niesiecki nie wie nic o starostwach (w nowem wydanie Bobrowicza T. X str. 130) tego Jędrzeja. Jeżeli p. Rulikowski wziął tytuł starostwa z łacińskiego, *Ustensis* należałoby tłomaczyć *ujski*. Jędrzéj umarł r. 1630. Nagrobek jego ma Starowolski. (J. B.)

(*c*) Marcin Dersław Zborowski, człowiek rycerski, powiada Niesiecki (T. X str. 130) był synem kasztelana oświecimskiego Jędrzeja i zeszedł młodo i bezpotomnie. (J. B.)

(7) J. Bielskiego dalszy ciąg Kroniki polskiéj str. 264.

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

Gdy w Zarudni taki był zbieg okoliczności ku dobru Wacława, on w Borówce swojéj, osobny w oficynie zajmując pokój, przeznaczył inny dla przyjaciela swego pana Piotra. O świcie oczekiwany pobereżnik Artem, stawi się przed nieśpiącym już panem. Z twarzy jego jakaś nowina przebija.

— Cóż tam dotąd zrobiłeś dobry Artemie?

— Ot Bóg łaskaw zdaje się panie. Prawda że musiałem jąć się oszukaństwa, ale że w dobréj sprawie, proszę pana, to Bóg dał że podobno nie źle będzie.— Wczoraj pod wieczor zrzuciłem z siebie zwykłe ubranie, zmieniłem wszystko nawet i czapkę, podwiązałem jedno oko, troszkę sińców na twarzy sadzą z lekka namazał, i przy torbie, bosy, z kijem w ręku, z wolna kulejąc, wyszedłem z chaty w imie Boże mrucząc *Ojcze nasz*. Otóż naśmiałem się proszę pana; bo spotkała mię, już za obejściem naszem, żonka wracająca z wodą, ta własnego męża nie poznała. No, uda się, myślę sobie. Idę w las nad naszę granicę, gdziem o téj porze widział dwa razy Bartka. Tam jak już poczęło brać się dobrze na noc, kiedyż słucham, kroczy ktoś konno. Słyszę coraz bliżéj. Oho! on sam!— Zbliżył się, a ja na bok z drogi; przywołał i pyta:

— A z Witki?

— Z Lisianki i tam powracam.

Dla tego tak udałem, że do Lisianki trzeba iść tą drożyną, a nawet na Zarudnią, gdzie zdaje się on jadzie. Dobył w garść srebra, dał i mruknął zpod chustki którą gęba zawiązana:

— Wam na zdrowie! a panam na pohybel! Mołysia za mene.

I puscił się daléj, a ja za nim a za nim w ślad.

Po krętéj drożynie w lesie, przepadł mi prędko z oczu; a tu coraz ciemniéj, już choć oko wykol, miesiąca jeszcze nie widać, bo i pochmurno. Zmordowany że taki dobrze biegło się za nim, przysiadłem się pod drzewem aby trochę wypocząć. Podsłuchuję, gdzie tam! już przepadł, las tylko szumi. No, nie ma co! trzeba dojść tą drożyną pod Zarudnię, może się coś pokaże. Otóż tak dybiąc po ciemku doszedłem aż do leszczyny, co tam jest pode wsią na końcu lasu, i tam od wsi może na werstę, zboczyłem cokolwiek z drogi i pod krzakiem położyłem się na czatach. Już trochę sen morzył, aż słucham kroczy z wolna ku Zarudni. Oho! widać zbaczał gdzieś do swoich, przystałem. — No, chyba w ziemię zapadniesz a ja cię z oczu nie puszczę. Skoro odjechał od leszczyny może na trzysta kroków, ja za nim. To nie las, to już lepiéj widać. Słucham pod kołowrotem wiejskim ueichło kroczenie konia, a potém pies tylko zaskomlał, jakby z kim witał się. Podchodzę niedaleko chatki, przy kołowrocie, ot gdzie siedzi znana wszystkim pokutnica Marta, aż tu koń zarżał. Miesiąc już podszedł, ja zajrzę w tył chatki, koń ten sam. No, chwałaż Bogu! mam ciebie w ręku. Bo to proszę pana tak ono jest: on wielki ladaco, choć garścią sypie pieniądze dla biednych, nic to nie znaczy, on przez to, taki lęka się kary pena Boga, bo i mnie prosił jak żebraka o modlitwę ze nim. On i tam z próżną ręką nie dojeżdża; bo to pokutnica przy kołowrocie, tylko z miłosierdzia ludzkiego żyje. Ja sobie myślę że on co wieczór tam bywa, bo dwa razy wprzódy spotykałem go już na téj samej drodze. Otóż on pewnie jako do bardzo pobożnéj jeździ tam na modlitwy; bo u rozbójnika choćby no szatanowi zaprzedał się, to przyjdzie na niego taki czas, że dusza ot już na ramieniu, strach jego pochwyci.

— Czy nikomu o tém wszystkiem nie mówiłeś?

— Ani słówka komu bądź, proszę pana, Ot bodaj on mię nożem przebił!

— Dobrze mój poczciwy Artemie. Dotrzymam com przyrzekł. Dziś jesteś już wolnym człowiekiem, a później, skoro dopniemy końca dam tobie grunt jak mówiłem i gotowe pieniądze na woły. W tém jednak dziele potrzebuję twéj jeszcze usługi. Tylko nie zdradź mię, nie mów przed nikim. Téj nocy masz czekać mię przy leszczynie pod Zarudnią, gdzie byłeś na czatach. Ze mną będzie sam tylko pan Piotr. Skoro ukryty w leszczynie spostrzeżesz nas, masz natychmiast podejść i razem drogą cichaczem podybiemy. Weź z sobą strzelbę jak ją zwykle po lesie nosisz i mocny powróz.

— Spełnię wszystko miłościwy panie.

Zwierzył Wacław panu Piotrowi umowę z Artemem. Przyszłéj nocy oba łącznie śledzić mają Bartka. To ich przymierze, miało jakoby świętość przysięgłego ślubu. Często w milczeniu patrzą sobie w oczy i obu zajmuje myśl jedna, że jutro o téj porze dusze ich, może już swobodne od więzów ziemskich, gdzieś bujać mają na wieczność w związku nierozdzielnym. Po téj przelotnéj myśli Wacław westchnie cicho i znowu ożywiona wesołością toczy się rozmowa. Matka jego, chora cokolwiek, nie wié o bliskich rozbójnikach i ani przeczuwa śmiertelnych zamiarów jedynaka; cieszy się nawet weselszą jego twarzą. A on, raz rzuci okiem na ziemię, i zda mu się że po upływie doby, tam w głębi zamkną z nim razem cały raj jego; to znowu w pełnych uroku marzeniach, jak człowiek szczęśliwy, rad objawia przed przyjacielem, bez żadnych powątpiewań, owe lubéj przyszłości widoki, do których tylu wzdycha z obawą o niepewne ich powodzenie.

Po wieczerzy, gdy matka cierpiąca nieustanny ból głowy, miała zabierać się do snu, Wacław na dobranoc w rękę ją całując, przemówił z rozrzewnieniem:

— Proszę kochanéj mamy aby raczyła mię błogosławić w zamiarach moich. Zdaje się że tego tylko braknie abym szczęśliwie otrzymał rękę.... Maryni.

— Ach dziecię drogie! luby ty mój synu!

I poczęła ze łzami radości po kilka razy całować go.

— Ależ czy marszałek zezwoli na to? Ty nie znasz Wacławku jego dumy z rodu i zasług przodków!— Wierzę temu że poczciwe dziewczę umiało cię ocenić, że zacna bardzo kobieta jéj matka wzdycha tylko do szczęścia jedynego dziecka. Ależ ojciec!... Och! wątpię, perło ty moja, wątpię!

— Proszę aby mama kochana raczyła wierzyć, że nie śmiałbym tu ani wspomnić o mojem szczęściu, dotąd marzonem tylko, gdybym dziś nie miał zupełnéj jego pewności, którą tylko Bóg jeden zniszczyć może.

— O! Niech-że cię Twórca Wszechmogący błogosławi!

I objąwszy mu szyję ramieniem, kiedy całuje łzy roniąc i tuli do łona, drugą ręką po kilka kroć krzyż macierzyński na głowie mu składa. Następnie modlić się poczęła, zaledwie w stanie podołać szczęściu i radości.

Wacław, jako syn dobry, co w tak stanowczym kroku, wysoką nadawał cenę błogosławieństwu matki, uważał ten swój o to przystęp jakoby natchnienie Boga, a razem jako wieszczbę nieomylną dobrego w tém dniu powodzenia w niebezpiecznéj z Bartkiem rozprawie. Oba z panem Piotrem w jednym pokoju oficyny, postanowili parę godzin przedrzymać, aby w nocy na dzwonek excytarza, który u starego zegaru zastawili, zerwać się do zamierzonéj w las podróży.

Na przygotowanych już koniach, co stały w tyle oficyny, pod pozorem przejażdżki do dnia do dzierżawy p. Piotra, o północy oba puścili się ku cwetowi. Nikt ich nie spotkał na małéj leśnéj dróżynie do Zarudni. Pod koniec lasu, w zarostach, uwiązali konie do drzewa. Idą pieszo, ciągle baczni, ciągle oglądając się do koła. Podsłuchał ich kroki Artem, leżący na ziemi pod leszczyną. Zerwał się, podchodzi i szepce:

— Koń pod chatą, już dwa razy zarżał; gdzieś przeczuwa biedę swego pana.

Daléj dybiąc w ciszy, prawie na palcach z fuzjami w ręku, podchodzą aż do kołowrotu. Tam przy płocie kończy się długa, od wsi idąca ulica, zasadzona po obu stronach drogi wzniosłemi topolami. Przy kołowrocie za pierwszą topolą stanęli. Księżyc ode wsi ku chatce błysnął z poza chmurki. Gruba półwieczna topola otoczyła się od samego odziemka mnóstwem gałązek. Ukryty za tém drzewem, jakby za tarczą, stanął pierwszy Wacław, za nim p. Piotr, a za nimi w prostéj linji Artem. Wszyscy topolą dobrze osłonieni, bo stoją w równym kierunku naprzeciw jéj pnia i naprzeciw drzwi u chatki, nie więcéj jak dwanaście kroków odległéj.

Gdy minął może kwandrans, Wacław niecierpliwy szepnął:

— Zajdź-no Artemie cichutko za chatę, opatrz czy jest za nią koń. Może tobie zarżał jakiś na wsi.

Zaledwie Artem przeszedł poza węgieł chaty, czujniejszy tą razą kundys zawarczał w sieni. Wacław co istotnie, wedle ułożonego pomiędzy nimi planu, czyhał tylko na to, aby z nienacka schwycić żywcem zbójcę skoro on zwróci się poza chatę do swojego konia, do czego nawet mieli przysposobione powrozy któremi Artem opasał się; tu raptem przypuszcza w myśli, iż on zaledwie wyjdzie z chaty, może którego z nich dostrzeże. może od razu śmierć zadać. na takie zdarzenie odwodzi kurek u strzelby. W tém Bartek, pewnie ockniony warczeniem psa, otwiera drzwi, wychodzi za próg na drogę, staje zwrócony piersią ku topolowéj ulicy, patrzy na wieś. a po chwili wprost z miejsca jak olbrzym rzuca się ku nim... Strzał błysnął, padł zbójca. Pan Piotr zawołał:

— Nasz! dzięki Bogu! nasz!

I téjże chwili wybiega Marta. Zawoła:

— Janku!....

A spostrzegłszy trupa tuż przy swych nogach, załamała ręce, jękła tylko i padła. Wybiega z chaty chłopczyna czteroletni Jasiek, obudzony strzałem, a później silném psa naszczekiwaniem. Ten widząc obojga leżących, targa matkę za odzież:

— Mamo! mamo! ja boję się! wstawaj! I płacze.

Zwycięzcy podeszli i trzeci z nimi z poza chaty Artem.

— Marta zemdlała! ozwał się jeden z nich:

Wstrząsają, rozcierają! ale nadaremnie. Wodą wziętą z izby zleli ją do nitki, i woda nie ocknęła życia co już w niéj znikło.

Trup zabitego, Marta i płaczący nad nią synek, okropnym żalem przejęły Wacława. Z boleścią w twarzy odwrócił się od tego widoku.

P. Piotr poleca Artemowi aby przywiódł konie ich zpod lasu. Gdy ten odszedł, a chłopczyk płaczem zmęczony legł przy martwych nogach matki główkę przytuliwszy, i ucichł, Wacław przejmującym ozwie się głosem:

— Ach! patrz przyjacielu! Dwie niewinne istoty zabiłem. Ten sierota bez niéj, jakże pozostanie, jakże pozostanie!

— Szkoda téj kobiety, prawda, Ależ widać i ona ladaco, ot przywiązała się do Bartka, jak niegdyś do swego Janka, bo i tego Jankiem nazwała. Mówiono, że na pogrzebie męża, kiedy ocknęły się w niéj wyrzuty sumienia, za niepoczciwe życie z nieboszczykiem to nad trumną jakby mimowolnie, usta jéj powtarzały przy żałosnych szlochach Janku i Janku! A ten mąż przecież był Stepan he he he! Skoro nam konie Artem przyprowadzi, zostawimy go przy trupach i przy chłopczyku, co podobno smacznie już zasnął, a sami udajmy się do marszałka. Patrz jak świci się w jego gabinecie; żal mi go! Po całych nocach biedak nie sypia he he he! Ale koniec temu. Winszuję ci kochany Wacławku he he he,

— Ja sobie wcale nie winszuję. Kto wie? Nawet może na domiar nieszczęścia to nie jest Bartek? Artem odszedł nie przypatrzywszy się trupowi, a on jeden mógłby go tu rozeznać.

P. Piotr nachyla się do trupa zbójcy i rzecze:

— Trafiłeś kulą w pierś samą, jeszcze krew serdeczna sączy się. Patrz nóż ogromny w pochwie za pasem, byłby któregoś z nas przebił nim, gdyby strzał twój w porę nie uprzedził. oto i krucice tuż obok. Smagławy, z czarnemi pętlami co aż na oczy spadają. Zupełnie jak Artem opowiadał. Ale co to za sznurek pod gardłem?... Czy uważasz?... Okazuje się że to sznurek od peruki. Muszę też ją zdjąć.... A!... rzecz szczególniejsza! Czy mnie tak się zdaje, czy istotnie to jest... Janek, marszałka lokaj he he he!... Jak kocham Boga Janek! Jakimże cudem wyrwać się mógł z Sybiru? A przecież on! Ten sam znak na czole od konia, co go był poczęstował kopytem, że aż go wodą odlewano; też rude włosy jego. On sam! Janek he he he! O! radość marszałkowi, radość sprawiłeś! — Wart mojéj Maryni — powie — wart za Janka!

Wacław jakby ockniony z zadumania:

— Jak to? Janek!... za którym żal mojego anioła uśmierzyć się nie dał, że go wysłano na Sybir? Janek!... co ją maluczką na swém ręku nosił?... To ja nie Bartka, lecz Janka zabiłem!...

— Ale stój, stój! Nie jęcz he he he! Lokaj Janek, umknął widać z kopalni Sybirskich, i aby go w rodzinnéj okolicy nie poznano, wdział czarną perukę i nazwał się Bartkiem. Twoja, żałowała go, gdy jako podpalacz a następnie rozbójnik wysłany tam został za karę. I jeszcze jakiż to żal? Oto wcale nie przez samą pamięć że on patrzał na nią od jéj niemowlęctwa, nie. Ja znam jéj ducha, ją przejmowała czysta żałość chrześćjańska; ona ze łzami modliła się, aby Bóg natchnął go skruchą i żalem za jego zbrodnie. Dziś, gdy oczywiście czyhał na życie jéj ojca, tuż pod jego okiem; ona nie jest córką odrodną; to już nie ów Janek dla niéj, co ją pieścił maleńką, lecz po prostu łotr, co go wieszają bez sądu; lub mierzą kulą w pierś, jak ty dzięki Bogu zrobiłeś, he he he!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Ciechomski Lud. ob. z Ciechomic.— *H. Pols.* Łukowski Stanis. ob. z Przybujewic. — *H. Wileń.* Otocki Napoleon ob. z Pietrzykowa.—*H. Drezd.* Pstrokoński Witosław ob. z Wygiełzowa.— *H. Krak.* Siedlecki Miko. ob. z Grodna.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Berent Łukasz ob. do Kołacina, Cyprysiński Ant. ob. do Płocka, Ostrowski Lud. ob. do Łubnicy, Urbanowski Nepomucen ob. do Radomska.

TEATR WIELKI. Dziś: *Paquita.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Doktór Robin. Folwark Primerose. Nowy mizantrop.* — Jutro....

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 16.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 75ty *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 [23] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.